prof. zw. dr hab. Bolesław Niemierko
Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

Zmiany w edukacji – próba bilansu dwóch dekad Początek dyskusji nad referatem prof. Kwiecińskiego

Referat prof. Zbigniewa Kwiecińskiego jest trafnie zatytułowany: dotyczy zmian *w edukacji* w naszym kraju, nie zaś zmian w poglądach pedagogów, piśmiennictwie edukacyjnym czy działalności stowarzyszeniowej. W tym drugim zakresie autor referatu miałby bardzo bogaty materiał, poczynając od swojego ogromnego wkładu z bezprecedensową rolą Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, któremu przewodniczy od chwili powołania. W pierwszym zakresie zajmuje stanowisko, które określiłbym jako „twórczy pesymizm".

Źródłem rozczarowania są, jak sądzę, wysokie oczekiwania co do *transformacyjnej* roli edukacji, która miałaby nie tylko przekształcać się stosownie do zmian ekonomiczno-społecznych, lecz także przyśpieszać i programować te zmiany. Tymczasem dominują postawy zachowawcze, wyrażające się niechęcią szkoły do wielkich wyzwań, z brakiem wizji i niekonsekwencją działań władz oświatowych. W tej sytuacji zostaje nam tylko liczyć (1) na krytykę „powszechnej głupoty polskiej" przez Unię Europejską oraz (2) na upowszechnianie „dobrych praktyk" polskich i zagranicznych.

Z tych dwu rad chętniej skorzystałbym z drugiej. Pomijając emocjonalność sformułowania tej pierwszej, lepiej traktować nasz udział w Unii podmiotowo, starając się wnieść do niej oryginalne koncepcje niż podporządkowywać się stanowisku krajów „od dawna demokratycznych i kapitalistycznych", przed czym słusznie przestrzega autor referatu w jego wcześniejszej części. Katastroficzne wizje „ośmiu końców" w drugiej części referatu nie są z pewnością kreślone po to, byśmy załamali ręce, lecz po to, by pokazać, jak nowa jest rzeczywistość, w której przypadło nam działać.

„Dobrą praktyką" w edukacji jest nie ustawać w poszukiwaniach coraz lepszych rozwiązań w odmienionych warunkach. Jest tu miejsce zarówno dla tysięcy nauczycieli-wychowawców, jak i dla pewnej liczby teoretyków, wyspecjalizowanych w projektowaniu, wdrażaniu i ocenianiu pomysłów. Idee, którymi „targa pazur lwi" autora referatu, dojrzewają i owocują dzięki ofiarnej pracy osób działających na skromniej zakreślonych polach. Byłoby nieszczęściem, gdyby pedagodzy zaprzestali tej pracy, zniechęceni totalną krytyką edukacji, jaką uprawiają w ślady mistrza niektórzy „mniejsi uczeni" (termin Józefa Kozieleckiego). Hasło (parafrazując Tadeusza Kotarbińskiego) „Stój szkoło, zanim się namyślę!" przebija z pseudofilozoficznych rozważań takich „mniejszych" pedagogów. W skrajnych przypadkach wyrażają oni niechęć do rzeczywistości i pogardę wobec wszelkich metod jej badania.

Celna krytyka mobilizuje do czynu. Po szoku sputnikowym, atakach na testy i książkach Bramelda, opublikowanych 40 lat temu, Stany Zjednoczone podjęły trzy wielkie ogólnokrajowe akcje mające podnieść poziom powszechnej edukacji: programy minimum kompetencji (1970 – 1985) , Akt Edukacyjny 2000 Busha (1990 – 2000) i „Żadne dziecko nie zostaje w tyle" (2002 – 2014). Dwa wcześniejsze programy nie przyniosły, a trzeci, moim zdaniem, nie przyniesie pełnego sukcesu. Mobilizacja teoretyków i praktyków nie poszła jednak na marne, a federalne dolary zostały dobrze wydane, bo wzrosła świadomość celu zbiorowego wysiłku i cierpliwość w oczekiwaniu na wyniki.

Najtrudniej jest dokonać skoku w umiejętnościach uczniów, nieco łatwiej o zmianę poglądów nauczycieli, a najszybciej, co jest cenne, rozwijają się idee. Co pewien czas jednak ich twórcy powinni popatrzeć „z góry na dół", by porównać *to, co pożądane, z tym, co już istnieje, i z tym, co może zaistnieć* (wyrażenie Dawida Betebennera, objaśnione w moim referacie). Taka strategia jest użyteczna nie tylko w transformacji systemowej, lecz także w codziennym, żmudnym ocenianiu szkolnym. Do niej, moim zdaniem, skłania świetny esej prof. Kwiecińskiego. Czy mam rację, pokażą konferencyjne dyskusje, które pragnie nim sprowokować.